

Królowa i lew z „Bagdad Cafe”

TEATR | AGNIESZKA RATAJ

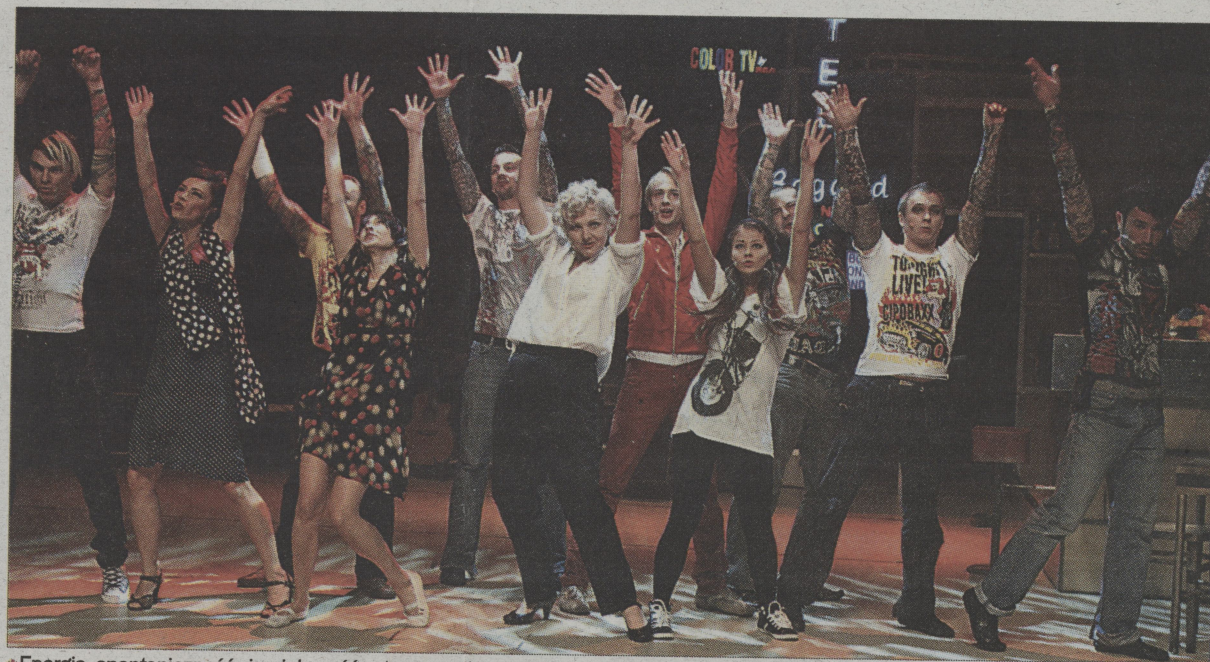
W sobotę w teatrze Polonia odbyła się kolejna udana premiera – musicalu Percy'ego Adlona. Obejrzeliśmy znakomitą w roli Jasmin Ewę Konstancję Bułhak. A w finale przedstawienia na scenie pojawił się lew

Wielki kot, który zignorował oklaski i ułożył się wygodnie, zakładając łapę na łapę, ukradł finał zespołowi i Krystynie Jandzie. – Ostrzegali mnie: nigdy nie zgadzaj się na występ ze zwierzętami – śmiała się reżyserka, dziękując wykonawcom. Lew wpisał się jednak świetnie w klimat spektaklu „Bagdad Cafe”, któremu najwyraźniej przyświecało hasło: dać rozrywkę widzowi, samemu dobrze się przy tym bawiąc.

Jest coś w klimacie teatru stworzonego przez Jandę, co udziela się zapraszającym przez nią artystom. Energia, spontaniczność, żywiołowość. To wszystko potrafią wygenerować z siebie wykonawcy „Bagdad Cafe”, wynagradzając problemy techniczne, przede wszystkim z dźwiękiem, które najwyraźniej stały się polską specjalnością przy muzycznych produkcjach. Można mieć tylko nadzieję, że w kolejnych przedstawieniach uda się je naprawić.

Nie znajdziemy w „Bagdad Cafe” rozbuchania scenicznego. Musical Percy'ego Adlona na podstawie filmu o tym samym tytule jest chwilami antymusicałem. Nieco niechlujnym i brudnym jak tytułowy motel. Przenosi widza w świat totalnej umowności, której symbolem stają się magiczne sztuczki prezentowane bywalcom tego miejsca.

Historia dwóch kobiet, bohaterek tej współczesnej bajki,



*Energia, spontaniczność, żywiołowość – to wszystko potrafią wygenerować z siebie wykonawcy „Bagdad Cafe”

przypomina klimatem film „Smażone, zielone pomidory”. To po damskiej stronie jest tutaj racja. Życie trzeba zbudować od nowa, nie opierając się na mężczyznach, tylko na własnej sile.

Panowie w realizacji Jandy stanowią tło. Są to albo okrutni i słabi mężowie, albo grupka wytatuowanych kierowców w barze, która, owszem, bywa zabawna, ale niewielki z niej pożytek. Służy przede wszystkim jako chór, choć w jednej z końcowych scen świetnie wypada w choreografii Emila Wesolowskiego. Na szczęście w tej

gromadzie pojawia się polijant jakąś, który stanowi dobrą przeciwwagę komiczną dla kobiecej relacji. Dzięki tej karykaturalnej roli Mariusz Dręzek staje się natychmiast ulubieńcem publiczności.

Bohaterki są dwie. Ale królowa tego przedstawienia jest tylko jedna. I to ze względu na nią warto przede wszystkim obejrzeć „Bagdad Cafe”.

Ewa Konstancja Bułhak jako przypadkowa turystka Jasmin skupia na sobie większość uwagi widzów. Bardziej liryczna, wyciszona Katarzyna Groniec (Brenda) wzrusza przede

wszystkim znakomitą wykonaniem „Calling You”. Ale to Bułhak potrafi znakomicie połączyć swój świetny warsztat aktorki dramatycznej z talentem wokalnym. W Teatrze Narodowym, gdzie gra na stałe, jedynym takim przypadkiem był „Happy End” w reżyserii Tadeusza Bradeckiego sprzed czterech lat. W Polsce pokazuje wreszcie swoje wszechstronność i wycucie konwencji. Bawi się rolą strasznej mieszkanki w kapeluszu i płaszczu w panterkę, zmieniając się w trakcie przedstawienia w świadomą swojego seksapilu kobietę. Do-

skonale czuje się zarówno w lirycznych piosenkach, jak i w wyropowanym duecie z Olgą Sarzyńską.

Nie wiadomo, co prawda, czy lew pojawi się w kolejnych przedstawieniach „Bagdad Cafe”. Ale nawet bez niego Polonia tym przedstawieniem gwarantuje kolejny udany wieczór swoim widzom. ■

„Bagdad Cafe”, musical Percy'ego Adlona, reż. Krystyna Janda, wyk. Katarzyna Groniec, Ewa Konstancja Bułhak, teatr Polonia, ul. Marszałkowska 56, tel. 022 622 21 32, spektakle: poniedziałek – czwartek (28.09. – 1.10.), godz. 20, bilety: 45 – 80 zł